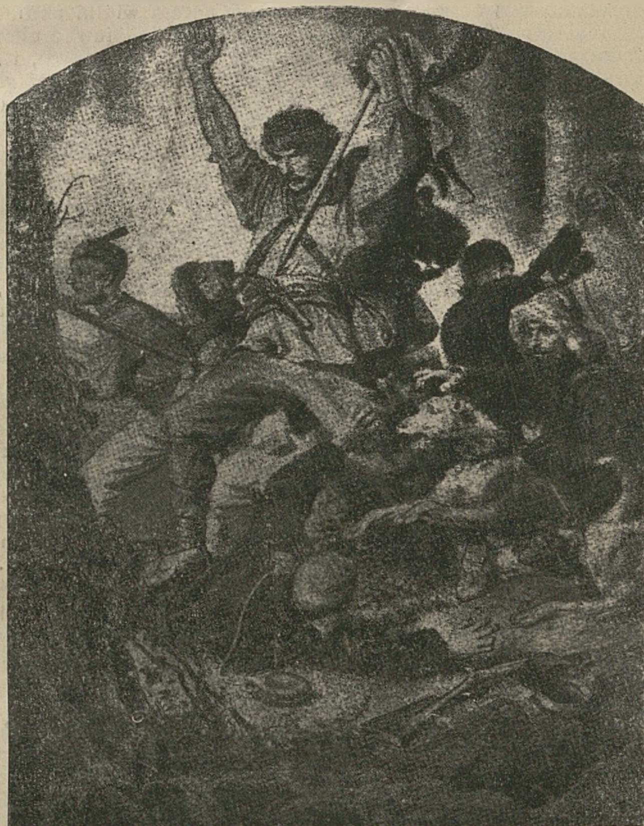
Cena 35 groszy.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK
wydawany staraniem Samopomocy Męskich Szkół Średnich w Częstochowie.

Rok III. Częstochowa, w styczniu 1929 r. Nr. 4 (18).



Rys. Artura Grottgera. **Bój** (1863 rok).

1863 — 1929

„Tak, ty wolność twoją, niepodległość twoją zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich lud żaden nie zapisał jeszcze na dziejowych kartach swoich. Powstającej Ojczyźnie dasz bez żalu, słabości i wahania wszystką krew, życie i mienie, których od ciecie zapotrzebuje!"

(Odezwa Rządu Narodowego z 28 stycznia 1863 roku).

Książki dla młodzieży.

Piosenki żołnierskie — Kornel Makuszyński

Poznań, Wydawnictwo Polskie.

Mam przed sobą tomik starannie wydanych „Piosenek żołnierskich“ pióra najweselszego poety i pisarza współczesnego, twórcy „Pieśni o Ojczyźnie“, Kornela Makuszyńskiego

Pisał poeta te wiersze w r. 1920-ym, w owym pamiętnym roku „Cudu nad Wisłą”, kiedy cały naród bez różnicy wieku i stanu chwycił za broń, aby piersiami swemi zasłonić gniazda rodzinne, ołtarze domowe i dopełnić wielkiego, od zamierzchłych czasów wywodzącego się posłannictwa dziejowego Polski, przedmurza chrześcijaństwa i kultury, przed dzikimi watahami rozbestwionych Hunnów XX wieku — bandami bolszewickiemi.

Nastały chwile ciężkie i tragiczne. Oczy całego narodu w trwodze i niepewności utkwione były w żołnierzu walczącym na froncie. Prześcigano się w ofiarach i poświęceniu.

Jedni z pierwszych na wezwanie błękitnego generała, wodza wojsk ochotniczych, J. Hallera, stanęli hurmem poeci, literaci, artyści, kompozytorowie, krytycy.

Jedni, zdolni do noszenia broni, ruszyli do walki w pierwszych szeregach, drudzy chorzy o „sercach wielkich jak cały świat i o lewych obu nogach” krzepili nadwątlone i przygnębione szeregi wesołą piosenką, wlewali siłę, pogodę ducha, urządzając polowe przedstawienia, wygłaszając monologi i dowcipy.

Słońcem, rzucającem jasne, pogodne promienie w duszne i wilgotne okopy, były poezje K. Makuszyńskiego, drukowane w „Żołnierzu Polskim“ i niezliczonych ulotkach i broszurach.

Są one bezkunsztowne, pozbawione patosu, pełne humoru, dowcipu, nadzwyczaj wyczutych scen z bogatego we wrażenia życia żołnierzy na froncie.

Czytała wiara owe wiersze w gromadzie, rycząc jak stado baranów, pokładała się od śmiechu i na swój chłopski sposób rozumowała i interpretowała każdy wiersz.

Przemówił Makuszyński, jak żaden dotąd poeta, do prostych serc żołnierskich. Żołnierz go rozumiał, kochał, żył z nim, bo poeta patrzał na ich trud i niedolę, umiał przemówić ich językiem, prostym, utrwalić ich przeżycia wojenne, odczuć, zachęcić i oddać im swe serce...

Więc chciałem ci me buty dać,
By okryć twoją sławę,
Lecz taki los mój — psia go mać!
I moje są dziurawe.
Ktoś inny zabrał krasę z róż,
Nam uschły został kolec..
Cóż robić, bracie miły, cóż?
Ja golec i ty golec.

W pysk podły trzeba trzasnąć los
I przegnać śmierć kosturem,
A potem wielki podnieść głos
I pieśń zaśpiewać chórem.
Cóż wtedy nam, i strach, i lęk,
Cóż, żeśmy obaj głodni?
I cóż, że śmierć—(jechał ją sęk!)
Zastanie nas bez spodni?

Piosenki żołnierskie Makuszyńskiego mają zupełnie inny, specyficzny charakter i wiele się różnią od piosenek żołnierskich legjonisty J. Mączki, czy E. Słońskiego.

Poeta nie zwraca się z żadnem wezwaniem, apelem do czytelnika, nie nawołuje go do czynów wielkich czy wytrwania, ale prosto i otwarcie naciera bagnetem humoru i odnosi walne zwycięstwo — podbija serce czytającego.

Gorącą miłością i szczerym afektem, ukochaniem otacza poeta „królową broni“, szarą, a dzielną piechotę.

Przez pół głodny, przez pół bosy,
Przez poranne idzie rosy,
Poprzez rosy brylantowe,
Roześmiany, rozśpiewany,
Bzem umaił jasną głowę,
Polski piechur — pan nad pany!
. . . .
O, sławo, żołnierska sławo!
Zleć, jak orzeł leci z góry,
Na kochanków swych: piechury!

Niektóre piosenki zdobyły sobie prawo obywatelskie i poważanie nietylko w szeregach żołnierzy, lecz także w świecie artystycznym, jak np. „Maki“ do muzyki kompozytora St. Niewiadomskiego. W dalszych wierszach, osnutych na tle życia żołnierskiego, np. „Jak djabeł chciał kupić konia“, „O księżniczce zamienionej w kobyłę“ lub „O pannie, co miała syna“ i wielu innych najprawdopodobniejszych historjach przewyższa poeta humorem i dowcipem p. Zagłobę (tylko nie częstochowskiego), a do prawdziwego mistrzostwa dochodzi w wierszu:

Kiedy wieści słychać świeże,
Że wróg nam doskwiera,
To krakowska złość mnie bierze,
I szewska cholera.
* * *
Idę chłopcy razem z wami,
Przydam się tam w ścisku,
Szabli nie mam — więc rękami
Będę prał po pysku.

Stanisław Podlewski

T. S. S. w Piotrkowie Tryb.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK

wydawany staraniem Samopomocy Męskich Szkół Średnich w Częstochowie.

Rok III. Częstochowa, w styczniu 1929 r. Nr. 4 (18).

ZBUDŹ SIĘ i WALCZ!

„Gdy wnikamy aż na dno naszych cierpień, znajdujemy tylko ślady naszych błędów". (Sw. Franciszek Salezy).

Po ciężkich kataklizmach politycznych stanęliśmy zdziesiątkowani i rozbici na dziejowym zgorzelisku, tułacze historji, lecz szaleńcy wiary w jasną przyszłość.

Na przełęczy wielkich przeobrażeń i przejścia do nowożytnego świata, straciliśmy równowagę, by w otchłani starego porządku pogrzebać swój wiekowy dorobek.

Nigdzie może nie składano tyle krwawych hekatomb, by przyrodzony dar wolności zachować..

Życie odrodziło się i poszło nowemi szlakami, a nam pozostawiło w duchowej spuściźnie owo ciemne dziedzictwo niewoli — zwątpienie, względność i brak odwagi tam, gdzie obcej przemocy bezwzględność i siłę przeciwstawić należy. Przyszły potem dni zupełnego wyzwolenia, gdy tylko mgliste wspomnienia przeżytych chwil zostały, nadeszła wreszcie chwila obecna, doba nowego rozwoju, twórczości. Lecz czujne oko dostrzeże i teraz ten ciemny stygmat niewoli, nieszczęśliwe jej dziedzictwo...

Te smutne refleksje snują się w chwili obecnej, w której niema miejsca na pesymistyczne zadumy, a duch czasu pod karą nocy wygnańczej lub szubienicy śmieszności każe bezwzględnie wierzyć w bardzo zresztą względne odrodzenie narodu... Lecz my musimy wtłoczyć w ramy naszej świadomości myśl, że przeżywamy jeszcze tę groźną spuściznę narodową, czyniącą z wolnego i silnego narodu zbiorowego Hamleta, pozbawionego zmysłu rzeczywistości, niezdolnego do czynu..

Tak Trudno odpędzić od siebie to broklinowskie widmo, ale jeszcze trudniej dźwigać tego potwornego Sfinksa, co legł na naszych sercach w wieku powszechnego wyzwolenia...

Takich smutnych refleksyj dostarcza nam niestety dokładna obserwacja naszego młodzieńczego życia indywidualnego, a głównie społecznego.

Chwila obecna zmusza nas wszystkich do tego, że przystępując do zbiorowej pracy społecznej, *a priori* przewidujemy nieprzezwyciężone trudności i z uprzedzeniem zabieramy się do tej niewdzięcznej pracy, z małą nadzieją, ale jeszcze mniejszemi horoskopami pomyślności. — Szukać przyczyny tego nie trzeba... Jest jedna, bardzo widoczna — to usposobienie i charakter współczesnej młodzieży.

Młodzież współczesna mało okazuje zapału do pracy, „jest leniwa, bierze tylko to co najłatwiejsze, najefektowniejsze i bodaj najefektywniejsze". Małostkowość, słabość, dezorjentacja życiowa, a wreszcie ta bierność, względność— oto kardynalne wady młodzieży, czyste dziedzictwo czasów niewoli, które zwalczać należy całym nakładem sił i wiedzy... Młodzieniec współczesny jest słaby...

Od pierwszego porywu, od zaczątków czynu czuje już brak sił, zanik stopniowy entuzjazmu i wiary we własne siły.

„Energja" jego, będąca wynikiem ciągłych podstępów odnośnie do siebie samego, ciągłych kompromisów między zakorzenionemi wadami drogą reakcji okultystycznej, staje się jego wrogiem i prowadzi go do tak powszechnego obecnie dekadentyzmu, nihilizmu i przedwczesnej starości.

A czemże wy „ochotnicy starości" różnicie się od samobójców?

Chyba tylko tem, że wam brak odwagi, aby zadać sobie odrazu śmierć, któ-

rą przyjmujecie dozami homeopatycznemi. Symptomaty tego, niepokojącego zjawiska, występują w zbyt silnym stopniu, aby patrzeć na nie obojętnie —

Czyż my nie mamy dość sił, by zrzucić z siebie to przeklęte jarzmo słabości, wyzwolić myśl z więzów logiki bezwoli i bezsiły, podźwignąć zepchnięty niżej punktu obojętnego ton żywotności.

Czyż ośmielimy się być bezwzględni, ale żywi; czy potrafimy zniszczyć w sobie wielogłową hydrę słabości, okazać wolę niszczycielską tam, gdzie nie mamy twórczej..

Brak odwagi — oto tajemnica naszych słabości, paraliżujących i myśl i czyn.

Pocóż walczyć, gdy łatwiej się skryć za szańce i zgłosić dobrowolną abnegację z tego, co od nas wymaga odwagi i trudu.

„Errare humanum est!” — usprawiedliwiamy swe tchórzostwo. —

Czas jest chyba ku temu, abyśmy się wyzwolili z karłowatości doby powojennej i dostroili krok swój do rytmu prawdziwego życia. Gdy tego dokonamy, wtedy może bogini naszych obecnych „zwycięstw i czynów“ — Nike Apteros — odzyszczę skrzydła!

Trudno jest głosić smutek, ale jeszcze trudniej milczeć tam, gdzie fałsz i. bojaźń milczą z uszczerbkiem dla prawdy,

Obecny stan umysłowości młodzieży, wyróżniający się brakiem zapału, żywszej wymiany myśli i przeraźliwą martwotą woli, każe kategorycznie otwierać oczy na wady, będące bolączkami naszego życia społecznego.

„PAPA POLACCO”.

(Z okazji jubileuszu 50-ciolecia).

W on dzień 6 lutego 1922 roku tłumy cisnęły się na wielkim placu, św. Piotra okolonym dookrężnie olbrzymiemi arkadami. Stutysięczny tłum falował, wrzał okrzykami głośnymi, pchaniem się bezceremonjalnem, aż popod krawęże kolumn i niecierpliwem skręcaniem głów w stronę widnej, wielkiej bazyliki św. Piotra.

Kupczyki pomarańcz i najcudaczniejszych owoców i gazetowi chłopcy uwijali się wśród tłumów, drąc się i przedrzeźniając piskliwemi, koguciemi głosami.

Wtem nagle ucichło i zamarło wszystko. Na wielkim, frontowym balkonie otwarto odrzwia i z głębi czarnej wyszedł niewielki, strasznie mały na tle ogromu kościoła, człowiek.

Zgięły się masy, rzuciły na kolana i tylko poszło górą, niby poszum łamanych wiatrem szuwarów, szeptanie jakoweś — Ratti! — Ratti! —

A on w majestacie genjuszu Michała Anioła, w sławie Romy Wiecznej i w obowiązku ogromnym podniósł rękę i błogosławić jął I krzyż wieczny kreślił masom zebranym, i dawnemu gniazdu imperatorów, i pinjom maluchnym za miastem i górom bladym, i ludzkości całej, on maluczki następca Piotra-rybaka — Pius XI.

— — — — — — — — — —

Urodzony w r. 1857, a wyświęcony na kapłana w r. 1879, od najwcześniejszych lat stał się wielkim miłośnikiem ksiąg. Już jako późniejszy kierownik medjolańskiej „Ambrozjany” czy wreszcie jako dyrektor bibljoteki watykańskiej, ma tym większą sposobność do rozkochania się i studjowania mistrzów ulubionych, dzieł minionych wieków.

Ślicznie mówi o Nim ks. J. Gnatowski: Człowiek wielkiej myśli, nie zdawał się przeznaczonym do szerokiego czynu, droga mu się słała zacisznie i owocnie, obcowanie z mistrzami słowa, z genjuszami piękna i wiedzy“.

Ale doskonały znawca ludzi, papież Benedykt XV rychło poznał co zacz jest dyrektor jego bibljoteki.

I gdy roztrzygać się już poczynała wielka wojna światowa, Watykan pierwszy i jeszcze raz podkreślić należy pierwszy wysyła swego reprezentanta w osobie



OJCIEC ŚW. PIUS XI.



Bazylika św. Piotra w Rzymie.

mgr. Ratti'ego do Warszawy, a w czasie plebiscytu śląskiego mianuje Go tamże komisarzem do spraw Kościoła. Chlubną była działalność mgr Ratti'ego w Polsce.

W roku 1920, w okresie ofenzywy Tuchaczewskiego, gdy ambasady i poselstwa innych państw cichaczem uchodziły ze stolicy, On pozostał. Zdecydowany był na wszystkc, ale nigdy na ucieczkę. Później, gdy niebezpieczeństwo minęło i wypełnił się „Cud nad Wisłą", zwiedza całą prawie Polskę. Oczywiście nie pomija i Częstochowy. Naocznie przekonywuje się o wszystkich bolączkach naszego życia. Jasno widzi tradycyjne, ale powierzchowne i płytkie przywiązanie do katolicyzmu w naszym narodzie. Organizuje zjazdy biskupie, pośredniczy w obsadzaniu osierociałych djecezyj, wszędzie budząc nowego ducha prawdziwej religji.

Wreszcie w r. 1921 opuszcza Polskę miłośnik jej wielki, aby w dniu 6 lutego 1922 r. zostać Namiestnikiem Chrystusowym — 261-ym z rzędu. Od tej pory były mgr. Ratti stał się dobrowolnym więźniem Watykanu, jako i jego czterej poprzednicy. Przeto z tym większym zapałem oddaje się ogromnemu ciężarowi kierowania owczarnią Chrystusową. W roku 1925 ogłasza 25-letni jubileusz. W rok niespełna potem otwiera w Watykanie wielką wystawę misyjną — niejako przegląd dotychczasowej działalności Kościoła na dalekich placówkach. Ojciec św. sam jest wielkim propagatorem zbliżenia Kościoła rzymskiego ze wschodnim (prawosławnym). W tym celu popiera specjalne seminarja wschodnie, jak i wogóle wszelką działalność misyjną.

Ojciec św. Pius XI, papież Polaków, jak Go zwą Włosi, zyskuje sobie obecnie i drugie miano: papieża misyj. W czasie, kiedy inteligencja protestancka i anglikańska popiera wszelkiemi środkami misje swych kościołów, przyszedł papież, który zrozumiał sercem ojca biedotę ducha ludzkiego, nieznającego Prawdy.

W obecnym roku przypada 50 lecie pracy kapłańskiej Piusa XI. Więc, gdy w dalekiem Wiecznem Mieście, będzie się święcił 50-letni jubileusz poświęcenia się Jego Bogu, my spełniamy swój moralny synowski obowiązek, poświęcając Mu parę słów.

A radość nasza tem większa, że jest to przecież „Papa polacco"

J. K.
G. P. H. S.





Pomnik i płyta kamienna, kryjąca doczesne szczątki straconych bohaterów z powstania 1863 r. na cmentarzu piotrkowskim.

DO KRWI OSTATNIEJ...

Epizod z powstania styczniowego z 1863 roku.

Noc już jest późna. Swoją pieśń żałosną
Wicher zawodzi w poświstach lodowych,
Koło chat wioski zaspy śnieżne rosną
Nie skrzy się ziemia w blaskach księżycowych,
Bo ten przed zimnem za chmur śnieżnych pował
Srebrną swą tarczę wcześnie dzisiaj schował.

W poświstach wiatru słychać psów szczekanie,
Od dworku tylko światła nić tajona
Wymknęła szparą — widać migotanie,
Z nici się tworzy złocista korona
Błogiego światła w złowrogiej ciemności,
Która oznajmia, że ktoś w dworku gości.

W dworku nie spano, bo kilku powstańcom,
Rannym w ostatniej potyczce z wrogami
Przytułek dano. Powstańcy mieszkańcom
Cicho coś mówią — to znowu skargami
Słowa do Boga płyną na Moskali,
Wszak Bóg wybawia od szarańczy fali.

Milczenie potem zaległo w komnacie
Odgłosy jakieś śnieżne wichry niosły.
Starzy wiarusi! — dobrze wy je znacie
Kozackiej ławy są zwykłemi posły.

Tam patrzcie! -- patrzcie! — Ostrze piki błyska,
Jak oko węża, gdy jad zębem ciska.

Ława wybucha: „Otwieraj, otwieraj! —
Bowiem już swojej dopadła zdobyczy,
Puhacz zawodzi: „Umieraj, umieraj!“ —
A rycerz ławie w odpowiedzi krzyczy:
„Do krwi ostatniej bronić się będziemy,
Wolni od kajdan ducha wyzioniemy”.

Cel! pal! — zabrzmiały z obu stron rozkazy,
I jęk uderzył w ściany, okna dworu,
Kozactwo pchane setników nakazy
Idzie naoślep. Razami toporu
Drzwi wyrąbane na ziemię upadły,
Gromady sępów na trupach usiadły.

Za chwilę potem olbrzymi słup ognia
Płynął wysoko w ciemności przestworzach,
Skargę niósł Panu, że stała się zbrodnia.
Niósł skargę wicher, potężniał na morzach;
Całemu świat pieśń skargi miał głosić,
Krew, łzy zebrane w obcych ziemiach rosić.

Jan Kocznur
G. P. R. T.

DZIAŁ SODALICYJNY.

Zdobycze XX wieku.

Szybko płyną lata nauki wśród murów szkolnych, mijają bezpowrotnie i niepostrzeżenie. Tak miną i lata uniwersyteckie, a zacznie się dłużyć czas na stanowisku, zdobytem z trudem i mozołem. Często w przyszłości myśl jeno przywoła z mgły mury szkolne, profesorów, sercem ukochanych kolegów; wynurzą się w myśli zdarzenia, minione wypadki i wszystko, co miłe, a co utonęło w niepowrotnej fali przeszłości. Lecz i o tem mgliste tylko pozostaną wspomnienia. Nadejdzie zaś chwila, kiedy zrodzi się w nas pytanie: „Coś uczynił dobrego na ziemi?“

Ta chwila może być radosna, a może bolesna.

Wszak idą wieki, nie te w porządku chronologicznym, ale wieki ewolucji ludzkości z właściwemi sobie symptomatami, w których ludzkość, jak feniks dźwiga się z popiołów, by zwiastować zmianę kierunku myśli, by w swej żywotności, ubiegłej epoce, która z idącą nową wydaje się — jak starzec zgrzybiały, położyć kres, wszak idą stulecia, które cofają się wstecz, depcąc po tem, co było święte i czczone, dopóki nowe pokolenie, wyrwawszy się z objęć zdradliwych, nie pójdzie na nowe tory życia, by nadać posągowi wieku szlachetne, jakby ręką Fidjasza wykute rysy, a my może nie uświadamiamy sobie, jakim jest nasz wiek, bez którego poznania i wytknięcia potem praktycznego ideału, niepodobna wprost myśleć o spełnieniu misji, jaka nam przypada.

Nasz wiek, dzięki olbrzymiej sumie pracy ludzkiej, przyjął wprost fantastyczne kształty. Wielu pracowało w niedostatku, z zapartym oddechem, ślęcząc nad wynalazkami, wielu padło w nędzy, lecz inni docierali do prawdy. Geografowie i podróżnicy opisali nam dokładnie naszą kulę ziemską. Dzięki im znamy ludy, ich zwyczaje, obyczaje, znamy florę, faunę i t. d.

Śmiałków tych trafnie scharakteryzował poeta Wierzyński w „Pieśni o Amundsenie“. Amundsen lecąc do bieguna na samolocie, tak mówi:

> Oto jest fantazja moja, los i przeznaczenie,
> To przekleństwo, którego niczem nie odmienię.

Inną grupę tworzą genjalni astronomowie i matematycy, którzy obliczyli bieg planet i komet, wykazując w celowem urządzeniu wszechświata nieskończoną mądrość Stwórcy. Z chwilą tą zaczął się triumfalny pochód ludzkości, który przynosi codziennie nowe materjalne zdobycze tak liczne, a tak różnorodne, że nie sposób ich ogarnąć, bo pomyślmy tylko, ileż wynalazków rzuciły nam na usługi wszystkie nauki, ile w tej chwili rodzi się nowych.

Czasami wydaje się to wszystko nawet nam fantastyczne.

Z hutniczych pieców bucha, jak z ziejących paszcz smoków, lawa, która zmienia się w szare żelazo, używane przez nas na każdym kroku.

Para chce wszystko zdruzgotać, a ujarzmiona, jak szatan dyszący, wykonuje nakazane prace, pędząc potężne parowce setki mil, poruszając fabryki i pociągi.

— „O, szczęśliwy człowieku! Ogień wprzągł się do twego rydwanu, piorun stał się twoim posłańcem!“ Elektryczność, stwarzając dziś prąd o napięciu wielu tysięcy wolt, czyni cuda postępu, bliżej nieznana — rośnie na potężnego sprzymierzeńca ludzkości.

Słuchamy muzyki, która płynie w przestworzach jak pienia aniołów, możemy podążyć w lazury na stalowym ptaku, który mknie z błyskawiczną szybkością— posłuszny ręce pilota.

Tak więc dorobek materjalny ludzkości rośnie ciągle, nie zatrzymując się ani na chwilę. To, co było dla innych wieków fantazją, dla nas jest rzeczywistością, a tak powiedzieć możemy dzięki uczonym, którzy naruszyli spokój ruin, grobowców, piramid; odsypali miasta z pod lawy popiołów wulkanicznych i docieklі prawdy, poznali stopień kultury pokoleń żyjących przed tysiącami lat. Jednocześnie uwieńczono skroń bohaterów z za-

mierzchłych czasów złotemi głoskami na kartach historji, potępiono zbrodnie.

Niedawno zapragnęły narody same sobą rządzić, a wnet powiała wolność: natchniona, sprawiedliwa dla wszystkich. Załopotały sztandary państw prawie całego globu ziemskiego pod znakiem sportu. Słyszymy w pieśni atletów poety Wierzyńskiego słowa:

Świat uderza wraz z nami jednym pulsem rytmu,
W ramionach drzemie rozmach katapult i proc,
Z naszych mięśni wywodzi się, jak z logarytmu,
Wola w kleszczach zamknięta, wysiłek i moc.

Skoro uświadomimy sobie, że otrzymujemy taki świat, rozum dyktuje nam sąd: „Jesteśmy najszczęśliwszymi w dziejach“. Tak jednak nie jest, bowiem posiada nasz wiek swoje passiva, straszliwe długi, które należy pokryć.

O tem przy najbliższej sposobności napiszę.

Jan Kocznur
G. R. T.

Na Saneczkach.

Otula świat puszysty śnieg
I złocą światłem gwiazd promienie.
Saneczek rój rozpoczął bieg,
Choć lodem mrozi zimy tchnienie.

Z pagórka mkną, jak lotny wiatr
Na turniach hen, snieżystych Tatr.
Srebrzysta łyżw połyska stal,
Saneczki mkną, jak iskry w dal.

Ogarnia cię: czar, upojenie,
Na skrzydłach wiatru lecisz wciąż,
Radości krzyk da ci natchnienie,
— Z brawurą leć, z ochotą dąż! —

Jan Kocznur
G. R. T.

Coś z muzyki.

W dniu 26 marca 1918 roku rozstał się z życiem Klaudjusz Debussy, główny przedstawiciel „Młodej Francji”, który za wszelką cenę chciał być Francuzem, co według niego tyle znaczyło, co uwolnienie Francji od wpływów Wagnera, bo ten ostatni jest zamknięciem poprzedniej epoki i z tego względu nie może służyć za wzór nowym pokoleniom. (après Wagner et non d'après Wagner).

W związku z muzyką nowo-rosyjską Debussy starał się o wydobycie z niej jaknajcharakterystyczniejszych pierwiastków, posługując się nieuchwytną harmonją, którą moglibyśmy nazwać „harmonją dyssonansów”[1]).

Nie wszyscy muzycy gustują w tem, a to z tego powodu, że jest to muzyka przeczulonych nerwów, która męczy i wytwarza duszną atmosferę przy słuchaniu, w czem jednak jednostki o patologicznych wymaganiach[1]) znajdują zadowolenie, bo to utrzymuje je w naprężeniu i daje coraz to nowe efekty dźwiękowe, które jednak muszą wpadać w ucho tak, aby się ich nikt nie spodziewał. Z przytoczonych wyżej względów ludzie, nie przywykli do słuchania podobnych rzeczy, mogą mieć złudzenie, że kompozytor rzucił coś na papier bez poczucia piękna formy, harmonji i kantyleny.

Taka właśnie muzyka, która ma za zadanie odtwarzanie jedynie pojedyńczych wrażeń i nastrojów nosi miano impressjonizmu muzycznego w przeciwieństwie do impressjonizmu w malarstwie, gdzie gra kolorów posiada przewagę nad linją rysunku. W związku z nowym prądem powstała nowa forma t. zw. „pejzaż

[1]) Dyssonans—akord niezgodny.

[1]) np: bardzo nerwowe.

muzyczny", w tworzeniu którego celował Debussy.

Człowiek ten jest nadzwyczajnem zjawiskiem w świecie, muzycznym bo żaden z z jego naśladowców nie może utrzymać czystości stylu i najczęściej wpada w przesadę, by zatracić właściwe piękno tego prądu.

Impresjonizm jednak charakteryzuje nietylko używanie jaknajśmielszych i najoryginalniejszych połączeń akordów, lecz także bajeczne wyzyskanie kolorystyki instrumentalnej, czego jednak częściowo zdołano dokonać już wcześniej i tak Szopen dokonał tego w dziedzinie fortepianu, a Hektor Berlioz (1803—1869) w dziedzinie instrumentów orkiestrowych. Jego olbrzymia orkiestra składała się z przeszło stu sztuk instrumentów smyczkowych, wielkiej ilości instrumentów dętych (12 waltorni) i perkusyjnych[1]) zapomocą których dokazywał cudów. Prawda, że wiele wynalazków w celu ulepszenia instrumentów, jak zaprowadzenie wentylów w instrumentach dętych i w ten sposób możność wydobycia wszytkich tonów djatonicznych, lub użycie pedału przy harfie, ułatwiło mu pracę, jednak jemu zawdzięczamy użycie tłumników, t. zw. „surdinek", pizzicata, divisi, czyli dzielenia tych samych instrumentów na grupy, np I lub II skrzypiec, albo altówek, zastosowanie tłumników do trąb mosiężnych i t. d.

Mimo wszystko nie należy sądzić, aby Berliozowi chodziło jedynie o siłę dynamiczną, bo w miarę wymagań potrafił ograniczyć się do harfy i fletów, lecz dąży on do największego wyzyskania przez specjalne połączenia barw odpowiednich instrumentów.

Jednak Berlioz nie znalazł uznania u wszystkich muzyków, a Debussy powiedział o nim: „Berlioz, to nie muzyk, lecz potwór", inni zaś posądzali go, że potęgą swej orkiestry (używał nawet aż 4 pomocniczych) pragnie przytłoczyć wszystko i wszystkich.

W Jabłoński.
G. P. H. S.

[1]) Instrumenty perkusyjne, czyli uderzane np. bębny, kotły, triangle i t. d.

FRAGMENT Z KRESOWEJ SŁUŻBY.

Nowela.

III.

Złociste języki ognia lizały zielonkawoszare poszycia chałup, niekiedy z trzaskiem i łoskotem buchały ogniste i rozwichrzone grzywy płomieni, od których zajmowały się stodoły. stajnie i obory.

Lamenty bab, spazmatyczne krzyki dzieci, przekleństwa, brzęk szkła, ryk bydła, jęczenie dzwonów, zamieniły cichą wioskę w istne piekło.

Przez okna i drzwi wyrzucano pościel, bieliznę, kuferki, naczynia.

Bandyci, zostawiając konie na placu przed kościołem, rzucili się, jak stado szakali, na rabunek. Grożąc rewolwerami, rozpruwali pościel, przewracali trzewia kufrów, napychając kieszenie i sakwy.

Zrozpaczeni chłopi, prawie nieprzytomni, z widłami i siekierami rzucali się na rabusiów, rażeni jednak kulami, padali niczem podcięte dęby.

Z jednej chałupy, starowina z dzieckiem, wynosiła jakieś zawiniątko i poczęła biedz w stronę sadów.

— Pastoj starucha, oddaj złoto! – krzyknął bandyta.

Kobiecina nie zważała, czy nie słyszała słów rabusia. Przycisnęła między piersi a dziecko mały pakunek.

Rozwścieczony zbir huknął kolbą karabinową. Buchnęła krew gorąca, czerwona.

Rozprysło się szkło i ukazał się obraz M. Boskiej Częstochowskiej obok drgającego trupa starowiny i dziecka.

— Polaki idą!

Patrol pogranicza rwał jak szalony. Dudniła ziemia od kopyt końskich, szczęk

obijającej broni o strzemiona łączył się z graniem chrapów końskich. Błyskawica nie przelatuje prędzej linją metalową przez zachmurzone niebo, jak przygalopowali oni przez ulicę płonących chałup.

Kozacy dorwali się do koni.

Huknęły strzały.

Rozpoczęła się walka na białą broń Orkan nie robi większego spustoszenia wśród młodego lasu, jak uderzenie polskich ułanów. Osadzone na zadach konie ułańskie, ciągnięte cuglami, zaryły się głęboko kopytami w ziemię, stal uderzyła o stal, człowiek o człowieka, koń o konia. Walczyli, jak lwy.

Trup padał gęsto. Stary wachmistrz, walcząc obok porucznika, otoczony, niczem ranny niedźwiedź, sforą psów, rozpaczliwie bronił się przed trzema kozakami. Pierwszemu młyńcem wytrącił z garści szablę i ciął przez głowę, drugiego sztychem przebił na wylot. Został stary brodaty kozuń. Widząc nagłą śmierć swych towarzyszy, z podniesioną szablą, z gniewem i determinacją uderzył na wachmistrza, którego ogromna kobyła stanęła dęba. Czoło starego rabusia operlił pot, cięcia stawały się coraz szybsze i mniej pewne, natomiast wachmistrz bronił się ciągle, żywy rumieniec wystąpił mu na oblicze. Kozak postanowił walkę zakończyć, użył więc fortelu, padł w bok konia, lecz rąbnięty całem ostrzem szabli, runął pod kopyta kobyły wachmistrza.

Nie wytrzymali impetu dywersanci, kłóci lancami, cięci szablami, bici kolbami karabinów, zaczęli uciekać w stronę dworu.

Jak orzeł wpada na stado dzikich gęsi i porywa ofiary, tak porucznik prawie nieznacznemi ruchami szabli rozbijał głowy, odcinał ręce, ciął karki i plecy. Przed trzydziestoma jeźdźcami polskimi uciekała bezładna kupa dywersantów.

— Do dworu, chłopcy — zawołał porucznik.

Długa, około pół kilometra od wsi ciągnęła się topolowa aleja. Olbrzymie staruszki topole, rosochate lipy, rówieśniczki dworku, cicho, poważnie stały w długim szeregu, bujna nać młodego zboża zielonym kobiercem rozciągała się po obu stronach. Z baldachimu gałęz dochodził odgłos przebudzonych ptaków

Jechali tęgim kłusem.

Tysiące myśli napływało do głowy młodego porucznika.

On — orzeł, na krzyk znajdujących się w niebezpieczeństwie dzieci przyleci, aby stać się obrońcą, oswobodzicielem, zbawcą. Ujrzy jej cudne, zapłakane oczy, zmartwioną, przejętą. W nagrodę pozyska rękę ukochanej kobiety. Będzie szczęśliwy, jak nikt na świecie.

Dzwon kościółka zajęczał jakimś dziwnym bólem, rozpaczą.

Dymiące zgliszcza chałup, czarne kontury osmalonych ścian, nędza ludzka, krzyki głodnych dzieci, przedstawiły się oczom porucznika.

— Boże Batorych, Sobieskich, Kościuszków, co czynisz?

Dzwon wiejski wciąż jeszcze jęczał, kwilił, rwał pod niebiosy.

Podniósł oczy. Na spróchniałej topoli przed obrazem Boga-Rodzicy tlił płomyk.

Dwa światy myśli chwyciły się za bary, pierwszy jasny, promienny, pełen rozkoszy, drugi pogrążony w bezdennej rozpaczy, pełen tragedji ludzkiej...

— Nie — odezwał się głos w duszy porucznika. Dla szczęścia osobistego nikt nie ma prawa poświęcać spokoju i szczęścia bliźnich.

— Pluton stój! Wracamy do wsi.

Oddział zawrócił i pokłusował Z bocznej drogi ukazał się jeździec.

— Panie poruczniku, wieś czysta, chaty się palą, ogień dochodzi do kościółka.

— Wachmistrzu! trzech ludzi i do dworu!

— Rozkaz, panie poruczniku!

— Starszy ułan Dufak i ułani Bański, Ciak i Getrynuk, gońcem do strażnicy.

Dojechali do płonącej wsi.

— Chłopcy! musimy zlokalizować pożar — zakomunikował porucznik.

IV.

Pod kwitnącą lipą, w ogrodzie przy plebanji, w gorące popołudnie siedziały cztery osoby.

Staruszek pleban, biały; jak gołąb, z rozwichrzonemi kilkoma włosami, rozpiętą sutanną, z tabakierą w dłoni, obandażowany oficer i młoda osoba w towarzystwie matki.

— Ho, ho! panie poruczniku. Godna bela cię przydusiła, byłbyś już nie oglądał Bożego świata. Dawno to jesteś w Kresowej służbie?

— Będzie trzynaście miesięcy. Z garnizonu częstochowskiego przeniosłem się na granicę do szwadronu pogranicza.

— Przecież to ciągłe niebezpieczeństwa i cięższa służba — zagadnęła starsza pani.

— Niebezpieczeństwa i trudy hartują żołnierza, im cięższa służba, tem zaszczyt większy.

— Kawalerja, masz waćpan rację — to broń, nigdy nie lubiłem drałować pieszo i karabinem machać. Jaki był ze mnie ułan w partji Kurowskiego? Jakiego miałem konia bułanka? ho! ho!

— Ile też kanonik liczy wiosen? — zapytał porucznik.

— No. wiele tak waćpan powiesz? No, gadaj, byle szczerze i otwarcie.

— Na sześćdziesiąt lat wygląda ksiądz kanonik.

— Hej, Marcin, biegiem bywaj, — wyjmijże karafeczkę z kredensu! — Co waćpan anyżówkę czy kminkówkę?

— Co panie wolą, ja wszystko razem.

— Widzę, żeś waćpan stary wróbel. Piję zdrowie przyszłej pary

— A, bestja Marcin! Biegaj do gospodyni po zakąski. Kapuściana głowa.

— Za przeproszeniem księdza kanonika, nie wiedziałem—sumitował się chłop.

— W tył zwrot. Marsz! Zdrowie młodej pary!

— Zawsze śmiało się Michalisko, że będzie drużbą na moim weselu, a dziś już na jego grobie zakwitły fijołki, goździki.

Bohaterom przyroda oddaje hołd, zginęli w obronie swej ziemi - z namaszczeniem ciągnął pleban.—I ja nie jedno pole walki i nie jeden grób widziałem, nie całe życie nosiłem sutannę i siedziałem przy piecu, oganiając się z uprzykrzonych much. Jak człowiek młody, silny, zdrowy, to tylko służyć Ojczyźnie. Byłem w partji Moskale nas otoczyli, rannego przewieźli do więzienia. Com przecierpiał i przeżył, Bóg tylko raczy wiedzieć. Sybir, knuty, miny... a dziś — doczekałem się Polski wolnej, wielkiej.

— Jegomość, gospodyni prosi, żebyście przyszli na podwieczorek — rzekł chłopek wiejski.

— Dobrze, przyjdziemy. Poruczniku, wasze zdrowie. Do dna. Damy na zapowiedzi, a potem ślub.

Porucznik spojrzał na zarumienioną narzeczoną, oboje czuli się szczęśliwi.

— Teraz maszerujemy na podwieczorek zakomenderował ksiądz.

W kilka niedziel, po nieszporach, w wiejskim kościółku, przez most szabel towarzyszy broni, odchodziła od ołtarza młoda para, a setki oczu chłopskich z wdzięcznością i łzami w oczach błogosławiło młode stadło na dolę i niedolę.

Polonus.

Łyżwiarz.

Słońca złote promienie na lodzie igrają,
Jezioro w okowach jako djament skrzy,
Ręce łyżwy z pośpiechem mocno przykręcają.
I już płynę w tempie — lód od zimna drży.

Wnet tempa przyspieszam, gnam jak wicher wkoło,
I jak tancerz płynę w błogiem uniesieniu,
Blask bijący z łyżew słońcem złoci czoło,
Nie ulegnę nigdy śmiertelnych zmęczeniu.

Zataczam półkola ze stali cyrklami,
Holendruję w takcie, przechylam się w bok,
Ręce są naprzemian lotnemi skrzydłami,
Gdy odbiciem mistrza daję naprzód skok.

Już słońce gaśnie krwawo na nieba zachodzie
I lód przyobleka królewską purpurą,
A ja pędzę szczęśliwy w całej mej swobodzie,
Aż taflę otuli noc szafiru chmurą.

Jan Kocznur
G.P.R.T.

Dlaczego należy oszczędzać? Co wiem o P.K.O.?

Przystępując do rozwinięcia powyższych zagadnień, muszę poruszyć kwestję, dotyczącą najważniejszej roli, jaką odgrywa oszczędność w państwie. Każdy dobry obywatel, mający zdrowy pogląd na współczesne mu stosunki w państwie, które jest jego ojczyzną, żywi pragnienie nietylko zachowania jej wolności i niepodległości, lecz także istnienia w niej silnej, trwałej potęgi, ujawniającej się w ogólnym dobrobycie.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że państwo, kwitnące dobrobytem, ma wszelkie podstawy swego ogólnego rozwoju rozwinięte na szeroką skalę. Przedewszystkiem należy tu wymienić przemysł i handel nietylko wewnętrzny, lecz mający szeroko rozgałęzione rynki zbytu zagranicą. Dalej idzie umiejętna gospodarka rolnicza, oparta na pracy rąk ludzkich i kapitałach w nią włożonych, które właśnie są ową dźwignią, mającą na celu podtrzymywanie i wzrastanie jej znaczenia. Ponadto dobrobyt całego kraju jest ważnym czynnikiem, wpływającym na kulturę duchową i moralną społeczeństwa, która również wymaga odpowiednich warunków do swego rozwoju.

Czyż naród biedny w całem tego słowa znaczeniu w zasoby materjalne i borykający się na każdym kroku z losem, który mu niesie wieczne porażki w walce o pieniądz, może spokojnie myśleć o kształceniu swych umysłów i oddawaniu się naukom?

Nie — z pewnością nie! Dobrobyt musi istnieć w państwie, które chce stanąć w rzędzie potęg europejskich, silnych kulturą materjalną i moralną.

Teraz nasuwa się znowu pytanie. Co jest podstawą dobrobytu?

Odpowiedź łatwa i prosta — pieniądz. Pieniądz ma tę dziwną, tajemniczą moc, która utrzymuje w równowadze wiele czynności, właściwych naturze ludzkiej i czyni swymi niewolnikami całe zastępy jednostek, walczących o byt, o marny kawałek chleba, potrzebnego do życia.

Nic więc dziwnego, że ludzie w tej ciągłej walce życiowej o pieniądz starają się przezwyciężać, nasuwające się trudności i zdobywają go, jeśli nie drogą pracy, drogą uczciwą, to oszukaństwami i brudnym podstępem. Chcąc jednak mieć zawsze ten pieniądz, tak trudny do zdobycia, trzeba się w życiu kierować jedyną, mądrą i wzniosłą w swym rodzaju zasadą oszczędności, która dając pieniądz, staje się tem samem główną podwaliną dobrobytu.

Oszczędność, to wielkie słowo, mające niezgłębioną potęgę. Zastanawiając się poważnie nad znaczeniem oszczędności, musimy przyznać, że istotnie jest ono bardzo wielkie zarówno w życiu jednostek, jak i ogółu społeczeństwa. Oszczędność kształci charakter, wyrabia silną, niezłomną wolę, daje poczucie bezpiecznego jutra, gdyż każdy grosz odłożony jest rękojmią, według której bez obawy możemy wstępować na dalsze progi nieznanej przyszłości. To poczucie bezpieczeństwa materjalnego obdarza nas znów pogodą ducha, zadowoleniem wewnętrznem i pewnością działania. Oto ważniejsze konsekwencje, wypływające z idei oszczędności.

Zaznaczyłam wyżej, że oszczędność jest podstawą dobrobytu, teraz muszę dodać, że dobrobyt państwa zależy od oszczędności jego obywateli. Im większe zrozumienie znajduje idea oszczędności w społeczeństwie, tem państwo jest potężniejsze — dobrobytem. Oszczędność śmiało można nazwać cnotą obywatelską, chociażby z tego względu, że kształci charakter, który odgrywa tak wielką rolę, nietylko w zakresie własnego „ja", ale na szerszem polu publicznem. Konkretne wyniki oszczędności powinny być więc bodźcem dla obywateli do rozszerzania i przeprowadzania wśród siebie tej zdrowej i dobrze rozumianej idei. Takie państwa, jak Anglja, Stany Zjednoczone, Niemcy i Czechy zrozumiały należycie doniosłość oszczędności. Dowodem tego

zrozumienia jest ich światowa, niezależna potęga, ich ogromne bogactwa, ich kultura.

Niestety u nas w Polsce działo się dotychczas wręcz coś przeciwnego. Gdy sięgniemy pamięcią wstecz i rzucimy okiem na dziejowe karty przeszłości naszej Ojczyzny, to niewątpliwie ze smutkiem przekonamy się, że oszczędność dawniej była rzeczą nieznaną. Od wieków Polacy słynęli z niesłychanej rozrzutności, która dawała szerokie pole hucznym zabawom, wyszukanym strojom, pociągającym za sobą miljony. Miljony te szły na marne, wpadały w przepaść bezdenną, nie dającą korzyści z wchłoniętego grosza.

A tymczasem Matka-Ojczyzna, patrząc z ubolewaniem i żałością na marnotrawne syny, dała się szarpać na kawały grabieżczym rękom, które doprowadziły do jej rozbiorów, do jej upadku. Wstyd i hańba Polakom, że zamknięci w bezdusznem kole uciech i zabaw, tracili swe majątki i w końcu, opuściwszy bezsilnie ręce, nie mogli materjalnie wesprzeć ubogiego skarbu państwa. W tej właśnie przyczynie, obok wielu innych— leży upadek Polski.

Teraz, kiedy już nad Ojczyzną naszą kochaną zabłysła zorza Wolności i orzeł białopióry rozpostarł swe opiekuńcze skrzydła nad narodem, cóż mamy robić my, Polacy z krwi i kości, aby dopomóc do odbudowy państwa?

Musimy oszczędzać, ile możności i jeszcze raz oszczędzać. Przez oszczędność naszą, dobrze zrozumianą, stworzymy sobie Ojczyznę silną i potężną od śnieżnych szczytów Karpat, hen aż po nurty błękitnego Bałtyku Damy jej silną niezależność skarbu państwa, damy lotnictwu całe zastępy ptaków powietrznych, a flocie potężną organizację, opartą na dostatecznej ilości okrętów wojennych. Przez moc swego oszczędzonego grosza będziemy nieśli kaganiec oświaty w zastępy ciemnych analfabetów, gdyż teraz to właśnie pora, w której Polska potrzebuje światłych i rozumnych obywateli.

Mamy więc wspólnemi siłami, wspólnym zaoszczędzonym groszem budować nową Polskę. Niech nikt się od tego nie usuwa, niech w jego sercu znajdzie zrozumienie potężna siła oszczędności, niech pieniądze nasze nie idą na marne, lecz staną się cegiełkami, dorzuconemi pod budowę tego wielkiego gmachu świetnej przyszłości Polski. Lecz w pracy naszej pamiętać musimy o najważniejszej rzeczy. Nie chowajmy zaoszczędzonego grosza u siebie w domu, w jakiejś kryjówce, gdzie pieniądz pleśnieje, leży bezużyteczny i nie przynosi żadnego dochodu. Nieśmy go do Polskiej Kasy Oszczędności, która jest ośrodkiem tego zbawiennego i przynoszącego nieocenione owoce ruchu oszczędności. Pieniądz tam złożony, wychodzi na świat, obraca się w środowiskach handlu i przemysłu i dając procent, zapoczątkowuje źródło dochodów.

P. K. O. jest instytucją państwową, istniejącą już 10 lat i najbogatszą w całym kraju. Instytucja ta jest powołana do krzewienia wśród społeczeństwa zdrowej i dobrze pojętej oszczędności. Celem jej jest ogólne dobro publiczne, dobro kraju. P. K. O jest wielce korzystną instytucją, tak dla ogółu, jak i dla jednostek. Osobie, wkładającej pieniądze, daje gwarancję, korzystne procenty i szereg udogodnień, jak np. w razie potrzeby każdy członek może podjąć swój wkład nietylko w tem mieście, gdzie go złożył, lecz w każdem innem miejscu, gdzie się znajduje. Ponadto daje możność wszystkim stania się swymi członkami przez ustanowienie różnych rodzajów wkładów oszczędności. Wkłady te dzielą się na: 1) zwyczajne, 2) premjowane, 3) waloryzowane, 4) wkłady dla emigrantów i 5) czeki. Do najpopularniejszych należą w k ł a d y z w y c z a j n e, przyjmowane już od 1 zł. i oprocentowane 6 proc. rocznie. Wkłady te można uskuteczniać w każdym urzędzie pocztowym, gdzie zapisujący się członek otrzymuje książeczkę oszczędnościową. Podejmować te wkłady można w każdem mieście w urzędzie pocztowym do sumy 100 zł. Sumę większą, do 1000 zł.

otrzymać można w centrali P. K. O., mieszczącej się w Warszawie.

Wkłady premjowane, polegają na tem, że każdy członek, składający regularnie co miesiąc 7 zł., otrzymuje po 10 latach kapitał w sumie 1000 zł. Prócz tego, co kwartał odbywa się w P. K. O. losowanie książeczek premjowanych. Na każde 1000 książeczek pada 3 losy. Właściciel wylosowanej książeczki otrzymuje ów kapitał w sumie 1000 zł. nie po 10 latach, lecz z chwilą padnięcia wygranej.

Wkłady waloryzowane, mogą być wpłacane tylko w złotych w złocie w kasie Centrali i oddziałach P. K O., a nie w urzędach pocztowych. Najniższa wpłata wynosi 100 zł. w złocie, a oprocentowanie wkładów wynosi 5 proc. w stosunku rocznym.

Wkłady dla emigrantów mają na celu ochronę oszczędności tych osób, które mieszkają zagranicą. Wkłady te napływają do P. K. O. z Francji, Niemiec i t. d i są obliczane w złotych w złocie

Oprócz wkładów, posiada P. K. O. dla własnych członków czeki, które są najdogodniejszym i najszybszym sposobem załatwiania wszelkich rachunków na całym obszarze bez obrotu pieniędzmi.

Ponadto P K O. uruchomiła dział ubezpieczeń na życie, bez badania lekarza. Wkłady miesięczne w tym dziale wynoszą 3 zł. miesięcznie.

Z tego wszystkiego widzimy, że P.K.O. jest instytucją o bardzo sprawnej organizacji, dającą wszelkie udogodnienia dla swych członków. Pożyteczna ta placówka powinna być chlubą naszego społeczeństwa, które ze swej strony winno ją otaczać zaufaniem. Dążmy więc wszyscy zwartym szeregiem do wrót P. K. O. i składajmy w niej nasze oszczędzone pieniądze, które mają przynieść korzyści nietylko naszej kieszeni, lecz Ojczyźnie naszej, tak potrzebującej pomocy materjalnej. Sprawdzą się wtedy nasze pragnienia, że będziemy mieli Polskę nietylko wolną, ale opływającą w dostatki dobrobytu. My młodzież szkolna, której serce rwie się do poświęceń dla Ojczyzny, do czynu i pracy, żyjmy zawsze z hasłem oszczędności i starajmy się jej ideę rozpowszechniać na każdym kroku. Niedarmo jesteśmy „przyszłością narodu“, budujmy więc tę przyszłość na podstawach własnego zaoszczędzonego grosza, który twardem swem dłutem rzeźbi przyszłosć świetną Ojczyzny.

Leonarda Stromczyńska
Gimn. „Nauka i Praca“.

Albert Einstein i jego teorja.

II.

Teorja A. Einsteina jest podstawą nowej teoretycznej fizyki.

Koncepcja materji, jaką sobie utworzyli relatywiści, w znacznym stopniu pokrywa się z teorją einsteinowską. Starsi fizycy z XIX w. uważali materję za zbiór oddzielnych, o zupełnie zarysowanych konturach, małych cząsteczek. Cząsteczki te miały się przyciągać wzajemnie, lecz siły działać miały między niemi w próżni. Dzisiejszy pogląd na badanie cząsteczek i atomów uległ zasadniczej zmianie. Miejsce dawnych cząsteczek zajęły elektrony i protony (Teorja Bohra).

Siły, działające między niemi, nie wywierają przyciągania w próżni w ścisłem tego słowa znaczeniu. Siły wywierają działanie za pośrednictwem eteru powszechnego, wypełniającego cały wszechświat

Koncepcję taką utworzył już Michał Faradey, znakomity fizyk angielski, który położył wielkie zasługi w poznaniu elektryczności statycznej i dynamicznej.

Einstein uznaje tę koncepcję, a za nim uznaje ją dzisiaj cały świat uczonych: — „Wszelkie działania dwóch ciał przenoszone są przez otaczający je ośrodek“.

Siły działające są siłami elektromagnetycznemi. Istnieje więc tylko energja

elektromagnetyczna, która jest niezmienna. Energja ta nie zamienia się na energję chemiczną, świetlną czy mechaniczną, ona jest stała, zmienia się tylko stanowisko obserwatora. —

Znane są wszystkim prawa Keplera, ujmujące dokładnie i jasno zależność między planetami i słońcem.

Według jednego z tych praw (I) planety poruszają się po elipsach około słońca, które znajduje się w jednym z ognisk tych elips. Według tego prawa oś duża elipsy jest nieruchoma. Einstein zaś w swoich wywodach teoretycznych twierdzi, że średnica ta porusza się bardzo powoli i zatacza łuk w kierunku biegu planety. Wynika stąd, że perihelium (punkt najbliższy słońca, leżący na wielkiej osi elipsy; przeciwny — aphelium) porusza się po wyżej wspomnianym łuku. Wędrówka ta wyprowadzona przez Einsteina z jego teoretycznych rozważań, obserwowaną była przez astronomów. Było to tłumaczone wpływami innych planet. Wywody te nie zgadzały się jednak w stosunku od Merkurego. Różnica, z tych obliczeń otrzymana, wynosiła około 43'' na nich. Łatwo to jednak uzasadnić, jeśli się będzie opierać na teorji Einsteina Tłumaczy on to wpływem pola grawitacyjnego samego słońca i, o dziwo! wyliczenia teoretyczne okazały się zgodnemi z wynikami, otrzymanemi przez obserwację. Różnica ta bowiem wynosi też 43'' na nich.

Einsteinowska teorja potwierdzona jest dzisiaj przez analizę widmową pierwiastków. Przyjmując, że atom składa się z jądra (ładunek +) i krążących około niego elektronów (ładunek —), upodabniamy wszystko do układu planetarnego, w którym rolę słońca odgrywa jądro, planet — elektrony. Wprowadzając wyżej wzmiankowaną poprawkę, łatwo możemy wyjaśnić zawiłą zagadkę widmową.

Einstein wypowiedział, co następuje: — Jeśli astronomowie będą fotografować niebo podczas zaćmienia słońca, to spostrzegą, że gwiazdy znajdujące się na fotografji, będą miały położenie inne od ich położenia normalnego. Odchylenie to będzie wprost-proporcjonalne do odległości gwiazdy od środka tarczy słonecznej. Odchylenie to będzie wynosiło około 1,7''. — Stwierdzenie tego doświadczeniem było tryumfem teorji einsteinowskiej, było tryumfem genjusza myśli ludzkiej! Gromadka astronomów, pod wodzą sir Artura St. Eddigtona, udała się na wyspę Principe (Afryka) i tu, po licznych doświadczeniach i obserwacjach stwierdzono, że Einstein miał rację...

Według zasady względności szybkość światła jest funkcją potencjału graw. C = const otrzymane na ziemi niczego nie dowodzi dlatego, że różnice potencjału graw na ziemi są bardzo małe Wpływ tej różnicy przy naszych promieniach wcale się nie ujawnia, co wyrażone jest wzorem:

$C_1 = C_0 \left(1 + \frac{S}{C^2}\right)$; c wyraża szybkość światła w miejsca, którego potencjał granitacji = S Ażeby wyraz w nawiasie był praktycznie większy niż 1, S musi być bardzo wielkie wobec $C^2 = 9.10^{20}$. Tym sposobem da się wyjaśnić poprzednie zjawisko: Promienie biegnąc od gwiazdy do naszego oka mijają w przestrzeni między-planetarnej miejsca o wielkiej różnicy potencjałów graw., co powoduje załamanie biegu promieni Dlatego to na fotografjach otrzymano obrazy gwiazd, które formalnie zakryte są przez tarczę słoneczną (w czasie zaćmienia są odpowiednie warunki do robienia zdjęć fotograficznych).

Z teorji Einsteina wynika, że linje widmowe z powodu różnicy potencj. graw. gwiazd i ziemi, zostają przesunięte ku czerwonej części widma. Doświadczenia nie dały tutaj jeszcze pozytywnych wyników, wobec małego przesunięcia. Spostrzeżenia są jeszcze utrudnione przez przesunięcia, przewidziane zasadą Dopplera (Długość fali wysyłanego promieniowania zmienia się razem z ruchem oscylatora i obserwatora).

— — — — — — — — —

W niedalekiej przyszłości teorja Einsteina odniesie całkowite zwycięstwo, posuwając wiedzę o znaczny krok naprzód. Teorja ta zwycięży dzisiejsze

„septem artes liberales“ (zasady fizyki klasycznej i geometrję Euklidesa). Teorja ta jest wyższą od teorji graw. Newtona, która nie potrafiła usunąć niektórych sprzeczności w obrocie świata.

Teorja Einsteina usuwa te sprzeczności, dając nam obraz kosmosu zupełnie nowy i zrozumiały. Czy zwycięży? — Najbliższa przyszłość pokaże.

St. Jabłoński
kl. VIII G. P. H. S.

ZWYCZAJE i CHARAKTER PERSÓW

(na podstawie długoletniego pobytu w Persji).

(Ciąg dalszy).

Po zwiedzeniu jednego z tych świętych miejsc położenie Persa zmienia się całkowicie. Więcej go szanują, więcej mu wierzą; a prócz tego zawsze podkreślają jego wielki czyn; zamiast zwykłego zawołania: Agha Kiazym (Panie Kazimierzu), mówią: „Agha Meszedi, albo Kablai Kiazym (Panie Meszedi Kazimierzu, albo Panie Kablai Kazimierzu) w zależności od tego, w jakiem mieście był.

Żeby łatwiej było to nam zrozumieć możemy porównać w ten sposób, że jeżeli ktokolwiek z mieszkańców Polski z odległych krańców zwiedził w celach pobożnych Częstochowę, przyczem pod ścisłą kontrolą odbył należną pokutę i zmówił obowiązującą ilość modlitw, to ten po powrocie do swej miejscowości już nie byłby zwyczajnym: „Panem“ — a tylko: „Panem Częstochowa“. Albo o ilo zwiedziłby Wilno lub Kalwarję, byłby też: „Panie Kalwarja-Kazimierzu“, „Panie Wilno Tadeuszu“.

Otóż, gdy wrócą z tych świętych miejsc, to przywożą dużo rzeczy pamiątkowych: paciorki, różańce, kamyki do modlenia itd. Pierwszy dzień swego powrotu poświęcają na to, że chodzą po ulicach i wołają lub śpiewają, że byli w świętem mieście; ludzie ze łzami wybiegają im na spotkanie, witają ich, całują i darowują im ubranie, jedzenie i pieniądze...

Pers lubi spacerować. Gdy wychodzi z całą rodziną na spacer, to ta ceremonja odbywa się według pewnej ustalonej formy: mąż idzie na przodzie, jako głowa domu, za nim posuwa się cały szereg kobiet w pewnem oddaleniu. Dwa kroki za mężem — „żona wielka“, czyli — starsza, potem, o ile ma 2-gą „żona mała“; czasami bywa i 3-cia, wtedy ta idzie na szarym końcu i pogardliwie nazywa się: „świeża żona”. Obok tych żon idą siostry, matki, ciotki i t. d. Obok zaś męża nie śmie nikt iść, chyba syn i to w pewnym oddaleniu od ojca, ale wyprzedzając trochę kobiety. Mąż nie śmie odwracać się do kobiet i mówić dużo, najwyżej — kilka słów: np. „zobaczcie kobiety, idzie krowa!”— „Zwróczcie uwagę na tego Europejczyka ma ładne, błyszczące buty”! Kobiety naturalnie są pełne podziwu i zachwytu: „Naprawdę idzie krowa! A dokąd ona idzie, ile może dać mleka i czy dobre ma mleko?” Albo: „Rety, jakże błyszczą mu buty, jak słońce, albo jak pieniądze nowe. Ile on za nie dał? A jak długo będzie nosił? A czy można je oczyścić?” Lecz „Pan drogi” — tak tytułują głowę domu, męża, ojca i szwagra w rodzinie perskiej — nie daje długo rozprawiać na jeden temat — każe milczeć. Biada, jeżeli go nie usłuchają: po powrocie do domu tłucze szczypcami do węgla lub czasami — skopie nogami. Wogóle bicie w Persji jest bardzo rozpowszechnione, zwłaszcza tak zwane bicie po piętach. Tak biją w szkole tych uczniów, którzy nie nauczyli się lekcyj, biją w wojsku tych szeregowców, którzy nie słuchają, biją przestępców, złodziei.

Nie tak dawno istniało tam „prawo Szarjatu”: za kradzież odcinali ręce,

za uprowadzenie żony, krowy lub osła nogę, za fałszywe zeznanie — język, za nieposłuszeństwo — ucho i t. d.

Dlatego dawniej nie istniało u Persów słowo kradzież. Można było oszukać, „nabrać”, nie zrobić zamówionej rzeczy, lecz bezpośrednio nigdy się nie kradło Można było zostawić na noc drzwi otwarte, okno lub wrota i człowiek był pewny, że mu nic nie skradną. W czasach późniejszych, gdy zniesiono prawo szarjatu zdarzyły się kradzieże. Ale to było poprostu nieporozumienie: nie umieli kraść.

Złodzieje korzystali w prawdzie z otwartych drzwi lub okna, lecz kradli naprawdę rzeczy niepotrzebne: stare garnki, dziurawe buty, gałgany, jeden widelec, łyżeczkę, pudełko zapałek i t p. Ale taki złodziej był niedoświadczony: łapano go zaraz na drugi dzień wraz ze skradzionemi rzeczami, których starał się pozbyć na rynku. Takiego złodzieja karano tylko biciem po piętach.

Lecz minęły te czasy! dziś kradną tak, jak u nas.

Życie domowe Persa płynie jakby dwoma drogami: tryb życia mężczyzny jest ściśle odgraniczony od trybu życia kobiet. Kobieta jest bardzo upośledzona i to jej na każdym kroku podkreślają. Ciągle ona czuje nad sobą przewagę mężczyzny.

Po zachodzie słońca musi być już w domu. Na ulicach może się ukazać tylko pod zasłoną. W domu z gośćmi może rozmawiać, ale tylko z kobietami.

W teatrze, w kinie, tramwaju, świątyni kobiety mają osobne zamknięte przedziały. Do świątyni nie wchodzi, gdy się tam modlą mężczyźni. Persowie nie mają zwyczaju pomagania kobiecie przy wsiadaniu lub wysiadaniu: nie wolno nawet pomóc znajomej; krewny zaś woli zwrócić jej uwagę, że robi mu wstyd niezręcznym wysiadaniem, niż pomóc.

Chłopak ma więcej praw, niż jego starsza siostra, lub nawet matka. Życie dzieci też nie jest wesołe Gdy jest w pieluszkach, stale jest karmiony opiumem, bo hańbą jest dla matki, gdy jej dziecko dużo krzyczy. Dlatego dziecko dużo śpi, jest smutne i niezdrowe. Jak podrośnie, to otaczają go zabobonami: nie wolno go chwalić, że zdrowe lub wesołe, nie wolno mu dużo śmiać się, bo opanuje je szatan. Matka troszczy się dzieckiem tylko wtedy, gdy jeszcze nie mówi i nie chodzi Lecz gdy dziecko podrasta, zaczyna się bawić, śmiać się i biegać, matka dziwi się temu i w końcu zirytowana wypędza je z domu. Dziecko korzystając z tego biegnie na ulicę, gdzie się kształci i chowa po swojemu. I tak trwa do 7-miu lat. (D. c. n.)

J. Z.

Sport.

Hokej na lodzie.

Podstawowym warunkiem dobrej gry jest w hokeju zupełne opanowanie techniki jazdy. Technika poruszania się na boisku hokejowem jest jednak zupełnie inna, niż w jeździe szybkiej lub figurowej.

Gracz hokejowy winien stosować stale małe kroki, ponieważ tylko wtedy potrafi przez przerzucenie ciężaru ciała z jednej nogi na drugą, uzyskać w każdej chwili idealnie pewną pozycję. Tylko w ten sposób potrafi nagle zastygnąć nieruchomo lub wykonać niespodziewanie krótkie podanie, w zależności od błyskawicznie zmieniających się sytuacyj gry.

Właściwe trzymanie kija w czasie gry jest również ważne, jak technika jazdy.

Kij powinien stale znajdować się ściśle przed korpusem gracza, ponieważ tylko wówczas możemy swobodnie posuwać krążek na prawo lub lewo.

Dla obrony specjalnie ważne jest, by opuścić kij na lód dopiero w chwili, gdy napad nieprzyjacielski znajduje się na jakieś cztery metry przed nim. Interwencja w ostatniej chwili znajduje swe uzasadnienie w tym, że prawie zawsze udaje się w ten sposób zaskoczyć przeciwnika do tego stopnia, iż będzie miał

mało szans skutecznego przeciwstawienia się naszej taktyce.

Najważniejszą zaletą napastnika będzie zawsze szybkość. Gracz powinien dążyć do zwiększania szybkości w miarę zbliżania się do przeciwnika. Zmniejszanie szybkości w tym momencie jest kardynalnym błędem, gdyż uderzenie traci na sile, a jego wartość zmniejsza się o połowę.

Najlepiej, aby po rozpoczęciu środek napadu prowadził krążek, oddając go jednak partnerowi w bezpośredniej bliskości przeciwnika. Ponieważ celem każdego gracza jest zdobycie bramki, niejednokrotnie pożyteczne jest, aby napastnik, otrzymujący podanie objechał z tyłu bramkę i z drugiej strony strzelił pod skośnym kątem lub też wystawił krążek mniej obstawionemu koledze.

Takie kombinacje mogą być przeprowadzane przez zespół doskonale zgrany. Tricki takie znane są dobrze zespołowi Kanady (mistrz świata).

Każdy zespół powinien koniecznie mieć swego „coatchera“ t j. dyrygenta terenu, który stale obserwuje grę i okrzykami daje graczom odpowiednie wskazówki.

Do tej roli nadaje się najlepiej bramkarz lub obrońca, nigdy nie powinien być nim napastnik.

Klasa hokeju europejskiego jest jeszcze bardzo daleko od skończonej techniki kanadyjczyków, są jednak w Europie jednostki uzdolnione, które przy racjonalnym treningu osiągnęłyby najwyższy poziom.

Do tych zalicza się w pierwszym rzędzie Polak, Aleksander Tupalski, gracz A. Z. S. warszawskiego, mistrzowskiego zespołu polskiego.

W Europie zajmuje Polska w tabeli mistrzowskiej jedno z czołowych miejsc.

Z. Rotstein
G. P. H. S.

DZIAŁ SZACHOWY.

Ze względu na żywe zainteresowanie się szachami oraz toczący się międzyszkolny turniej szachowy, dział szachowy w numerze niniejszym został wyjątkowo i tendencyjnie rozszerzony.

Zadanie Nr. 2.

Czarne: Ke4, Wa4, Wf1, La8, Lg3, Sg7, piony: b3, c6, e6.

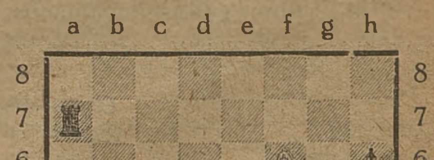


Białe: Kf8, Df7, Wa5, Wh5, Lc1, Lh1, Se1, Sf3, piony: e5, h4.

Białe zaczynają i dają matta w 2-ch posunięciach.

Zadanie Nr. 3.

Czarne: Kh5, Wa7, Wh3, Lh4, Sf5, piony: e4, h6.



Białe: Ke1, Df2, Wg1, Wh1, Ld1, Lf6, Se5, Sg4, pion: e3.

Białe zaczynają i dają matta w 2 ch posunięciach.

Partja francuska.

Capablanca — Dr. Alechin.

1.	e2—e4	e7—e6
2.	d2—d4	d7—d5
3	Sb1—c3	Gf8—b4
4.	e4×d5	e6×d5
5.	Gf 1—d3	Sb8—c6

Kto grając partję francuską, wymienia piony na d5, ten wyrzeka się przewagi uwięzienia Gońca czarnego c8 i gra warjant remisowy. Zdaje się, że Sd2 jest lepsze w tym wypadku, niż 3. Sc3.

6.	Sg1—e2	Sg8—e7

Białe już w 6-em posunięciu musiały zrobić posunięcie obronne. W tem rozpoczęciu jest coś wadliwego.

7.	0—0	Gc8—f5
8.	Gd3×f5	Se7×f5

Skoczek czarny przeszkadza białym i trzeba go usuwać.

9.	Hd1—d3	Hd8—d7
10.	Sc3—d1	0—0
11.	Sd1—e3	Sf5×e3
12.	Gc1× 3	Wf8—e8
13.	Se2—f 4?	. . . . .

Manewry Skoczka na d1 i e3 miały na celu uwolnienie się od czarnego Skoczka f5. Teraz okazuje się, że Skoczek biały e2 stoi niewygodnie. Posunięcie Sf4 wydaje się sztuczne. Czarne stoją lepiej.

13.	. . . . .	Gb4—d6
14.	Wf1—e1	Sc6—b4
15.	Hd3—b3?	. . . . .

Lepszem było Hd2.

15.	. . . . .	Hd7—f 5!
16	Wa1—c1	. . . . .

Na 16. We2? następowało G × f 4. 17. Hxb4, Hh5! Teraz białe tracą piona. Po Sd3 białe otrzymują zdublowanego piona z gorszą pozycją.

16.	. . . . .	Sb4×c2
17.	Wc1×c2	Hf5×f 4
18.	g2—g3	Hf4—f 5
19.	Wc2—e2	b7—b6
20	Hb3—b5	h7—h5!
21.	h2—h4	We8—e4!

Alechin wyzyskuje swoją przewagę świetnie. Grozi teraz W×h4, Hg4† i t. d

22	Ge3—d2	We4×d4

Teraz czarne nie mogą brać p. b4 z powodu We8† i pole e2 zostaje wolne dla białego króla.

23.	Gd2—c3	Wd4—d3
24.	Gc3—e5	Wa8—d8
25.	Ge5×d6	Wd8×d6
26	We2—e5	Hf5—f 3
27.	We5×h5	Hf3×h5
28.	We1—e8†	Kg8—h7
29.	Hb5×d3†	Hh5—g6
30	Hd3—d1	Wd6—e6
31.	We8—a8	We6—e5
32.	Wa8×a7	c7—c5

Białe odzyskały straconego piona, ale pozycja ich jest beznadziejna. Słabość skrzydła króla wnet się okaże.

33.	Wa7—d7	Hg6—e6
34.	Hd1—d3†	g7—g6
35.	Wd7—d8	d5—d4
36	a2—a4	We5—e1†
37.	Kg1—g2	He6—c6†
38.	f2—f 3	We1—e3
39.	Hd3—d1	Hc6—e6
40.	g3—g4	We3—e2†
41.	Kg2—h3	He6—e3
42.	Hd1—h1	He3—f 4
43.	h4—h5	We2—f 2

Białe poddały się.

Z boleści zmartwychwstaje duch, z podłości tylko zmartwychwstania niemasz. *(Zygm. Krasiński).*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Z opłatka Sod. Marjańskiej w gimn. R. Traugutta.

W święto Trzech Króli zgromadzili się licznie sodalisi na tradycyjny opłatek.

Pośrodku udekorowanej sali rekreacyjnej gimn. widniała jarząca się od świateł choinka. Na wstępie przemówił w pięknych słowach ks. prefekt Koźlicki, zachęcając gorąco, by mocy zła przeciwstawić moc dobra, poczem nastąpiły serdeczne wzajemne życzenia. Sodalisi odśpiewali kilka kolend, a następnie zasiedli do herbatki, podczas której sod. Zaborski odczytał swą nowelkę pod tyt. „Pielgrzym". Po herbatce wykonali sod. Belof i Kocznur kilka melodyjnych duetów. Hymnem Sod. zakończono miły wieczór.

Wieczorek w Gimn. Związkowem. Staraniem nowoutworzonej samopomocy przy Gimn. Związkowem, w sobotę dn. 26 stycznia b. r. zostanie urządzony wieczorek taneczny, z którego czysty dochód przeznaczony jest na cele powyższej samopomocy. Początek o godz. 5 pp. Wejście 1 50 gr. Sądzimy, iż młodzież szkolna, widząc usiłowania samopomocy, poprze gremjalnie tę imprezę.

„Świat Szkolny" cieszy się sympatją i uznaniem młodzieży nietylko na terenie m. Częstochowy, o czem świadczy sympatyczny list, który otrzymaliśmy w tych dniach i który w całości podajemy:

Szanowna Redakcjo!

Przed kilkoma dniami trafił przypadkowo do naszych rąk przemiły egzemplarz „Swiata Szkolnego". Pismo to nadzwyczaj nam się spodobało i pałamy chęcią posiadania go w większej ilości. Przeto zwracamy się z prośbą do Szan. Redakcji o łaskawe nadsyłanie nam następnych numerów oraz poinformowanie nas o należności za prenumeratę.

Uczennice Gimnazjum w Sosnowcu.

Nasz turniej szachowy.

Do międzyszkolnego konkursu szachowego „Świata Szkolnego" zgłosiły się następujące drużyny:

I drużyna: I Gimn. państw. o składzie osobowym: Geldner (kl. 7), Szczygielski (kl. 5), Sobalak (kl. 6), Zammel (kl. 6).

II Drużyna Gimn. R. Traugutta: Pogorzelski (kl 8), Kempa (kl 8), Grajwoda (kl. 8), Minor (kl. 7), Wojciechowski (kl. 7) Rezerwa: Tencer (kl. 6), Zawadzki (kl 7).

III drużyna Gimn. Związkowego: Błaszczyk (kl. 4), Brzeski (kl. 5), Czaporowski (kl. 6), Jung (kl. 4), Weinberg (kl. 6).

IV drużyna Gimn. żydowskiego: Lewkowicz (kl. 6), Kopiński (kl. 8), Hochermann (kl. 8), Engel (kl. 6), Finkelstein (kl. 6).

Rzeczy ciekawe.

Antologja noweli polskiej. Z przedmową Papiniego, pod redakcią p. Stelli Olgierd, nakładem medjolańskiej firmy wydawniczej Edizioni „Alpes" ukazała się za witrynami księgarni włoskich duża książka, zbiór polskich nowel p. t. „Novellieri polacchi". W tomie tym p. Stella Olgierd zawarła dwadzieścia jeden nowel dwudziestu jeden pisarzy polskich. Oto ci autorowie: Reymont, Żeromski, Baliński, Bartkiewicz, Choynowski, Danilowski, Dąbrowska, Goetel, Grubiński, Jerwicz, Kaden-Bandrowski, Lange, Makuszyński, Małaczewski, Nałkowska, Ossendowski, Perzyński, Rogowicz, Sieroszewski, Strug, Szaniawski. A oto nazwiska tłumaczów: pp. Aurora Beniamins, Emma Chludzińska-Pauluci, Giorgio Clarotti Na opasce napisano: „Najpiękniejsze opowiadania nowoczesnej literatury polskiej". Cena 20 lirów. Książka ta podobno obudziła wielkie zainteresowanie śród czytającego ogółu italskiego Jeszcze przed jej ukazaniem się księgarnia włoskie były o tę książkę zapytywane na podstawie zapowiedzi ogłoszeniowej. Wydanie „Nowelistów polskich" jest rozumną propagandą. Wszystkie dyplomatyczne placówki polskie za granicą, wszystkie konsulaty, po-

winny w poczekalniach położyć ten barwny tom na stole, aby cudzoziemscy interesanci mieli sposobność go widzieć i w oczekiwaniu na załatwienie ich sprawy, aby go przerzucili. Byłoby wskazane, żeby w poczekalniach naszych poselstw leżały na stołach oprawione wszystkie te książki polskie, które są wydawane w obcych językach od „Quo vadis”? zaczynając.

Praca serca. Praca, jaką wykonuje serce jest nawet w zwykłych warunkach ogromną. Komora sercowa wyrzuca bowiem w ciągu jednego skurczu 60—100 gramów krwi, czyli na minutę 4—7 litrów, co na dobę czyni około 72 hektolitrów. Stąd praca obu komór na dobę wyniesie blisko 16150 kilogramometrów, na miesiąc 484500 kgm., a na rok 5 miljonów kgm. Praca więc serca u człowieka 60-letniego, nie oddającego się nawet intensywniejszej czynności, wyniesie przeszło 350 miljonów kgm. przy z górą 2 biljonach skurczów. Jest to wysiłek, dla którego pokonania trzebaby było 4375000 ludzi, z których każdy dźwignąćby musiał ciężar 80 kg. na wysokość jednego metra. Przy każdej wydatniejszej czynności praca serca zwiększa się 5 cio, a nawet 10 ciokrotnie, dosięgając zawrotnych cyfr.

O podbój Atlantyku.

Z 35 prób przelotu nad Atlantykiem zaledwie 8 doszło do skutku. Trzy samoloty przebyły ocean, ale z przymusowem lądowaniem, 10 samolotów przepadło bez śladu; z 9 pozostałych samolotów odnaleziono tylko szczątki.

Na drodze Europa — Ameryka i odwrotnie podejmowano dotychczas następujące próby, różnym zakończone wynikiem

16 maj 1919 rok. Amerykanin Read. New Jork—Lizbona. Drogę tę przebył, lądując na wyspach Azorach, w 9 dni.

14—15 czerwiec 1919 Anglicy Allock i Brown na dwupłatowcu z 350 konnym silnikiem „Rolls—Rovle” przebyli drogę Ameryka—Irlandja (3040 km) w 16 g.

2 lipiec 1919. Kap Slott startuje w Gast—Fortune (Szkocja) na sterowcu „R. 34“ do lotu nad oceanem.

Dnia 6 go lipca ląduje w New-Jorku, przybywszy w ciągu 75 godzin przestrzeń 5800 km.

10—13 lipiec 1922 lot powrotny Slotta: New Jork—Irlandja.

30 marzec—16 kwiecień. Cabral i Continho błądzą na drodze Lizbona — New Jork.

12—15 paźdz. 1924. Niemiecki sterowiec „L Z 126“ — „ZR III“ (dr. Eckener) przybywa bez lądowania drogą Friedrichshafen (nad jez. Bodeńskiem)—New-Jork wynoszącą 8150 km w 72 godz.

28—31 styczeń 1926 Hiszpański major Eranco przelatuje z Lizbony Bvenos-Aires.

8 luty 1927. Włoch de Pinedo startuje w Sesto Colendo do lotu Chicago—Azory—Lizbona — Buenos-Aires. Wynik bardzo pomyślny.

17—18 marzec 1927. Portugalczyk Beires przelatuje Atlantyk południowy.

8 — 9 maj 1927. Francuzi Nungesser i Coli giną w falach oceanu.

20—21 maj 1927. Lindbergh.

4—6 czerwiec 1927. Chamberlin — Levin. New-Jork—Berlin.

28—30 czerwiec 1927. Byrd.

14 — 28 sierpień 1927. Nieudany lot „Bremenn“ i „Europa“.

27 — 28 sierpień 1927. Brock i Shlee (Amerykanie) New Jork — Londyn. Czas lotu 23½ godz.

31 sierpień 1027. Anglik St. Raphael†

1 wrzesień 1927. Old Glory i sir John Carling ††

4 paźdz 1927. Francuzi Costes i Le Brix przelatują na dwupłatowcu Breguet nad pd. Atlantykiem bez lądowania.

Drobiazgi.

— Poludniowo - amerykańskie mrówki wiercą w ziemi chodniki do czterech i pół klm. długie

— Budowa nowoczesnego okrętu wojennego trwa okrągłe 3 lata.

— Litr wody ma 20.400 kropli.

— Sacharyna jest produktem smoły z węgli kamiennych. Jest ona 300 razy słodsza od cukru z buraków.

— Okrągłe 30.000 ziarn pszenicy waży dopiero 1 kilogram.

Kolce.

Jeśli cię wspominam w swych „kolcach“ młodzieży,
Nie irytuj się za to, szczęsna potomności,
Bo wiedz, że we wszystkim sedno rzeczy leży,
A ja tego nie robię, broń Boże ze złości.
A więc nie są to zemsty mej żadne porywy,
Robię więc to tylko, tak sobie od „od zgrywy“...

* * *

Gdzieś się ruszył, to ci grali,
A gdzieś zerknął to szły tany,
Więc zarówno, wielcy mali,
Pili pełne wódki dzbany.
Kręcili się szumnie wkoło,
Wyśpiewując dość wesoło.
Nawet „Kajtuś” w dzień Sylwestra,
Urżnął się jak drzewa bela,
Wciąż szumiała mu orkiestra,.
Myślał, że świat... karuzela.
Wyprawiając tę libację,
Mruknął „miał Kopernik rację,
Przecież słońce w miejscu stoi,
Ziemia tylko się obraca“.
Więc twierdzeniem duszę koi,
I rękami wokół maca.
Wyśpiewując exkuranta,
Natknął się na... policjanta...

* * *

Dawniej młodzieniec pełen respektu,
Kochał dziewoję z zapałem,
Serca za serce pragnął jedynie,
To było szczęściem dlań całem.
Dzisiaj konkurent bez sentymentu,
Wabi go tylko gotówka,
I na ideał wcale nie zważa,
Panna, rozwódka, czy wdówka.
Zanim nadejdzie oświadczyn chwila,
Wprzód zbada swego „anioła“,
Czy roczny procent od jej posagu,
Utrzymać cały dom zdoła.

Nocny artiarz.

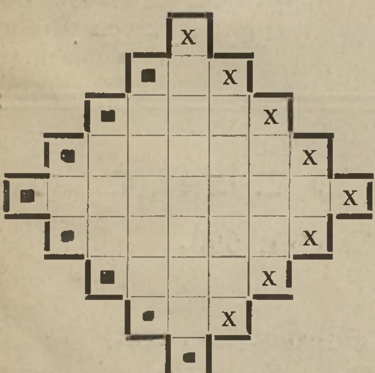
Pomnę, pomnę chwilę ową,
Kiedy z chłodu cały siny,
Spędził „Witek” noc zimową
Pod okienkiem swej dziewczyny.
Tłum filistrów szeptał drwiąco,
Oto warjat zakochany —
Miast spoczywać, on się patrzy,
Czule w okno swej wybranej.
Głupców zgrajo, nie wiesz jaki
Powód go do tego skłania,
Gdzież nocować miał on tedy,
Gdy wyfrunął precz z mieszkania.
Tego biedak się doczekał,
Za swe nocne ex birbantki,
Teraz chyba już nie będzie,
Chodził nocami na randki. *„Pierrot“*

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Nagrody za rozwiązanie zadań z działu rozrywkowego otrzymali drogą losowania: I— Franciszek Bellon G. R. T. „Piosenki żołnierskie” Makuszyńskiego II— „Strzępy epopei“ Wańkowicza — Alfreda Marcinowska, gimn. „Nauka i Praca” III— „Pamiętniki Soplicy“ H. Rzewuskiego—T. Pytlarz G. P. H. S. IV—„Obrazk amerykańskie“—G. Piotrowskiego, Adam Rotaub G. R. T.

Łamigłówka literowa.

(uł. K. T.)



a a a a
a a a c
ę i i i k
k l l l
l ł n n
n o o p
r r s s
t t w w
y y z

Litery obok wypisane ustawić w kwadraty tak, aby szeregach pionowych od góry do dołu utworzyły następujące znaczenia:

1) samogłoska.
2) miasto w Armenji.
3) autor gram. łacińsk. dawn. używ.
4) miasto w woj. łódzkiem.
5) rodzaj okrętu.
6) artysta filmowy współcz. (wspak).
7) poeta włoski w średniowieczu.
8) rzeka w Azji.
9) spółgłoska.

Z liter oznaczonych krzyżykami otrzyma się nazwę tańca, z liter oznaczonych punktami zapustny okres kalendarza.

Przysłowie.

Wypełnić krzyżyki odpowiedniemi literami tak, aby otrzymać znane i popularne przysłowie.

N xx m xxx m xxxxxx m xxxxx m xxx
A xx n xx m xxxxxxx m xxxxx S xxxx xx

Szarada sylabowa.

Ułożyła J. N.

Z podanych niżej sylab ułożyć 18 wyrazów tak, ażeby początkowe ich litery czytane z góry na dół, utworzyły imię i nazwisko znanego uczestnika w powstaniu listopadowem.

a—a—ar—ben—da—dek—dy—e—ga—go—gie—hin—i—in—in—ka—lan—ło—ma—mal—mo—mo—mo—mont—o—ral—ro—ran—rey—sa—se—si—su—ski—szyng—ta—ta—twa—ton—u—wa—wo—wicz—łu—ła—za—zi—zy—zu.

Znaczenie wyrazów: 1. Założyciel fabryki broni w Polsce. 2. Góry leżące na pograniczu dwu części świata. 3. Imię męskie. 4. Miasto w Ameryce. 5. Imię żeńskie zdrobniałe. 6 Ptak australijski. 7. Wyspa na morzu Śródziemnym. 8. Nazwa farby. 9. Lud mieszkający na północy. 10. Sławny powieściopisarz polski. 11. Miasto w Afryce. 12 Wyspa oceaniczna. 13. Państwo w Europie środkowej. 14. Rzeka w Europie. 15 Dokąd w języku obcym. 16. Rzeka w Azji. 17. Ptak (wspak). 18. Wyspa w języku klasycznym.

Kurator **Dr. H. Płodowska.** Redaktor odp. **Kol. Z. Fiuczek.**

Korespondencje i prace nadsyłać na ręce kol. Z. Fiuczka, Dąbrowskiego 6, m. 2

DRUKARNIA „UDZIAŁOWA" CZĘSTOCHOWIE

KUPON

uprawniający do ubiegania się o nagrodę z 4-go numeru „Świata Szkolnego" ze stycznia 1929 r. i stawania do konkursu.